№ 32.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharley.)
dnia 10. Sierpnia 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun“ na teraz wychodzić będzie raz w tygodniu to jest w Czwartek. Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego za [illegible] 9 fenigów kwartalnie, W miej[illegible]akcyi zaś 8 sgr. —

W Państwie austryackiem „Zwiastun“ 60 centów w. a.

Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj.

„Nie w wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw od złego“

(Ciąg dalszy.)

II.

Zaledwie człowiek, postanowiony od Pana Boga w raju, zaczął używać téj błogiéj uciechy i niepopowiedzianego szczęścia w raju, gdzie był królem nad wszystkiém stworzeniem, i każda zwierzyna i ptastwo powietrzne było mu posłuszne i potulne; już czart przeklęty, który właśnie z powodu tego człowieka został od Boga potępiony i z nieba wygnany, wkrada się, jako duch, do raju i tam wziąwszy na się postać węża, wije się po onym drzewie z którego używać owocu było onym ludziom zakazano, i przechodzącą się po ogrodzie rajskim Ewę zaczepił, mówiąc z nią wiele, a nareszcie daje jéj pytanie, dla czego tego owocu nie używają, który jest ze wszech owoców najlepszym. Ewa odpowiadając rzekła: niegodzi nam się używać z tego owocu, albowiem Pan nam zakazał i powiedział, iż skoro byśmy kosztowali go, śmiercią pomrzemy. — Lecz djabeł korzystając z tego, iż Ewa wdała się z nim w rozmowę, zaczyna ją namawiać i tłómaczyć jéj, dla jakich to przyczyn Pan Bóg zakazał im onego owocu używać, mówiąc; Pan Bóg wam jest zazdrosny i nieżyczliwy, albowiem skoro byście tego owocu kosztowali, stalibyście się sami bogami, równemi samemu Panu waszemu — a dla tego zakazuje wam tego, lecz ty nie słuchaj tego zakazu, ale jedz, niech się otworzą oczy twoje ku wiedzeniu wszystkiego dobrego i złego, jak właśnie powiedział wam Pan, iż to jest drzewo wiadomości dobrego i złego. I zerwał szatan z onego drzewa jabłko i podał go Ewie, a ta jadła i swojemu towarzyszowi także dała namawiając go aby jadł — i podzielili się onem jabłkiem. A natychmiast otworzyły się oczy ich, bo zaraz ogarnął je strach i bojaźń przedtem nie słychana. — Poczuli w sobie wszelki niedostatek, boleści, głód, zimno, upał, wstyd, oraz wszelkie pożądliwości ciała. Tu zaczęli biadać i płakać, a w tem daje się słyszeć Pan: Adamie — Adamie, gdzieżeś jest! A Adam uciekał i krył się w zaroślach, bo się bał i wstydził. A głos Boski wszędzie był przytomny; i widział Adam, iż nie może się schronić przed Panem, ozwał się: owo ja Panie! ale zasłaniał się liściem palmowém. I rzecze mu Pan Bóg: A czemu się wstydzisz Adamie: Ponieważ jestem nagi i nieprzystojny. A któż ci o tem powiedział żeś jest nagi i nieprzystojny? Wszak odemnie tego nie masz? Owoc wiadomości złego i dobrego, ten ci o tem powiedział, któregoś ty i twoja przyjaciółka używaliście. Czemużeś to uczynił nieposłuszny człowiecze, skoro ci to zakazałem? Panie! niewiasta, którąś mi dał, namówiła mię. — A ty czemuś to uczyniła? Oto jest wąż, który mię namówił. — I rzecze Bóg: Przeklęty jesteś na wieki wieków — a niewiasta, którąś ty zwiódł podepce i zniszczy głowę twoję. A ty bezbożna niewiasto w boleściach i nędzy rodzić będziesz — i w pocie czoła pracować będziecie na pożywienie swoje. — Ziemia będzie przeklęta, i tylko osty i głogi wam rodzić będzie, aż powrócicie do wnętrzności jéj, z któréjście utworzeni są.

I tak wygnawszy Pan Bóg z raju człowieka, nie zapomniał jednak o nim, ale się opiekował, jako dziełem rąk swoich — i obiecał zesłać z nieba Zbawiciela, który jako boski posłannik w ludzkiém ciele, był przepowiadany wszystkim pokoleniom.

Ażeby jednak ta obietnica boska ciągle i zawsze przypominaną była od pokolenia do pokolenia, kazał Pan Bóg Adamowi, ażeby z każdego pierwiastku pracy swéj i dobytku swego, ofiarował Bogu, która to ofiara była paloną, a ci którzy ją ofiarowali mieli przytem tę ufność i doświadczenie, że od kogo Pan Bóg przyjął ofiarę, to płomień i dym z ofiary podnosił się prosto w górę, gdy zaś przeciwnie, to się i płomień i dym plątał, jakoby go Bóg wzgardził. Otóż, jakkolwiek Adam i Ewa będąc doskonałemi świadkami i narzędziami wygnania z raju, i czując się wielkiemi winowajcami przeklętego grzechu nieposłuszeństwa Bogu swojemu; nadto zrozumiawszy, iż są zwiedzeni i oszukani od czarta, poczuli się do wdzięczności dobremu Bogu. I nie tylko, że to co Pan Bóg na nich dopuścił, że musieli, w ziemi grzebając i ją uprawiając, szukać w niéj pożywienia, ale owszem oni prócz tego cięższe jeszcze zadawali sobie pokuty i wszystko mile znosili, co na nich Bóg dopuścił. Dla tego Pan Bóg wejrzał na ich ofiary i ulżył im w trudném i bardzo ciężkiém używieniu się — I zaś zaczął im błogosławić tak w urodzajach jak w dobytkach. Ale lubo Adam i Ewa żyli cnotliwie i ciągle w płaczu i pokucie

Bogu służyli, to jednak zaraza grzechu, która jako skutek nieposłuszeństwa i przeniewierzenia się Stwórcy rozlała się w żyłach pokolenia Adamowego.

I tak, już synowie Adama byli nie jednacy —jeden był sprawiedliwym, drugi był złośnikiem bezsumiennym. A to pochodziło ztąd, jak i dzisiaj u nas wszystkich, który strzegł napomnień rodziców swoich i poskramiał swoje namiętności, jako zarazę z czarta pochodzącą, wskutek grzechu w raju popełnionego, był szczęśliwym i znalazł łaskę u Boga. Który zaś ślepo szedł za onemi wrodzonemi pożądliwościami swojego ciała, ten naturalnie, był złym człowiekiem i od Pana Boga wzgardzonym, jako wierny sprzymierzeniec boskiego nieprzyjaciela czarta.

Taka różnica stała się już pomiędzy synami Adama; pierwszy z nich był Abel, drugi Kain. Ci składając ofiary Bogu, według zwyczaju; Abel jako pasterz wybierał najpiękniejsze i najurodziwsze bydlątka na całopalenie, a Kain zaś jako rolnik najpodlejsze zboże; jednakowoż kiedy widział, że ofiara Ablowa ślicznie gore i dym prosto unosi się, gdy tymczasem jego ofiara ani się palić ani ku niebu się unosić nie chciała, pozazdrościwszy bratu błogosławieństwa Boskiego, zabił go; za co natychmiast ukaranym został, bo Bóg dopuścił nań taki strach i zgryzotę w sumieniu, iż zdało mu się, jakoby każdy, kto go spotka, zabić go usiłuje. Dla tego poszedł z swoją familią precz od rodzinnego miejsca, szukając schronienia, gdzieby go sumienie nie prześladowało. Z jego zaś potomstwa wyrodziło się pogaństwo.

Od początku zaraz, byli ludzie dobrzy i źli, co dowodzi, iż każdy człowiek może być dobrym i może być złym — zależy tylko na tem, jakiego sposobu myślenia chce się trzymać i jeżeli nad sobą pracuje, ażeby był dobrym; — zresztą chcącemu dobrze czynić Pan Bóg dopomaga — niechcącemu zaś djabeł służy.

W takiem stanie rzeczy świat przeżył 40 wieków, czyli 4000 lat. Lubo, jak historya starego testamentu opiewa, Pan Bóg, aż do onych czasów, kiedy nadał prawo Mojżeszowi, trzymał naród w ściśléj karności, i każde większe przestępstwa karał okropnie; jak to widziemy na Kainie, na Chamie, na Dawidzie, na pięciu miastach ogniem siarczystym spalonych, na potopie powszechnym i wielu niezliczonych faktach, że Pan Bóg w miarę grzechów wzmagających się pomiędzy ludem okropne kary zesyłał; a to dla tego, aby te kary były wskazówką i przypomnieniem ludowi, że jest nad niemi Ten, który patrzy na ich uczynki, a w rękach swoich ma życie i śmierć, a nie nawidzi zbrodni i karać jéj nie zaniedba. W samém nawet przeprowadzeniu do ziemi obiecanéj, ileż to Pan Bóg za ich przeniewierstwa i nieposłuszeństwa śmiercią karał, skoro przez 40 lat swéj podróży wszyscy wyginęli oprócz dwóch, i tylko nowe pokolenia weszły do ziemi obiecanéj. Ta okoliczność daje nam niejako do zrozumienia, iż wtedy, gdy jeszcze Pan Bóg nie otworzył skarbów swoich tych, których my dzisiaj używamy wsprawie zbawienia, to też ich od pokus ochraniał, przynajmniéj takim sposobem, jaki leżał w rękach Pana Boga, to jest, złe karał, dobre wynagradzał, okazye do grzechu usuwał, proroków, którzy przepowiadali karę za grzechy, zsyłał.

Jeżeli pomyślimy, iż cztery tysiące lat upłynęło, zaczem obiecany Zbawiciel ztąpił z nieba — na którego przyjście miliony dusz ludzkich w otchłaniach z największém pragnieniem czekały, to włosy na głowie powstają i krew w żyłach krzepnie od strachu, na wspomnienie, iż i nam przyjdzie podobne wieki pokutować. Co to jest jeden rok, gdy kogo Pan Bóg złoży chorobą, że na łożu boleści musi jęczeć i pokutować — ileż to razy takie nieszczęśliwe ofiary śmierci pragną i wyglądają jéj jak jakiéj pociechy, chociaż ona jest każdemu straszną i okropną. A jakże porównać męki czyscowe — i jak pojąć tę liczbę lat, na które sprawiedliwość Boska dla wypłacenia za grzechy zwykła skazywać? A jednak wszystko to, co raz ma swój koniec, jest momentem tylko w porównaniu wieczności, A ponieważ Bóg i Jego panowanie jest wieczne, dla tego tysiące lat u Niego są niczem.

A więc przyszła nareszcie i ta upragniona godzina, w któréj święty Archanioł zwiastował Najświętszéj Pannie, iż pocznie i porodzi Mesyasza — Syna Boga Ojca przedwiecznego. — Ach — ta Dziewica, która także była córką Boga Ojca od wieków na Matkę Jego Synowi przeznaczoną—pomimo, iż ona jako w ludzkiem ciele będąca, o tem wszystkiem nie wiedziała, tylko jako czysta dusza Bogu na służbę oddana, pragnienie najgorętsze miewała, ażeby mogła tego obiecanego Zbawiciela oglądać i służką Matki Jego być. A cóż się działo w tem sercu najczystszém panieńskiém, kiedy z ust niebieskiego Posła takie zwiastowanie usłyszała, że ją Bóg chce mieć za Matkę Swemu Synowi? Takie uczucia —takie radości, to tylko aniołom są świadome, ale nie nam śmiertelnikom — tego my ani ocenić, ani pojąć niepotrafimy.

Ale jakóż to? Bóg z nieba z swych niezmiernych— niepojętych pałaców na ziemię stępuje pomiędzy lud swój i z niem chce się pobratać przez wzięcie ludzkiego ciała na się! — A czyliż to nie masz dla Niego przyzwoitszego miejsca, jak w malutkim i ubożiuchnym domku w Nazarecie? Ten na którego rozkaz Saul z pasterza na króla namaszczony został — czemuż nie przygotował dla swéj Matuli tronu królewskiego — a przynajmniéj pałacu kosztownego i wygodnego; — wszak by i to była dość nędzna wymiana za niebieskie rozkosze? O nie! Ten król nieba i ziemi uznał, że i ta izbetka, to szczuplutkie mieszkanko Najśw. Panny Maryi, jeszcze za wygodne dla Niego i Matki Jego. — On opuszcza ten domek i idzie do Betleem i tam nie przyjęty nigdzie na gospodę — jako ubogi, wzgardzony, idzie za miasto i tam w stajni bydlęcéj narodzenie swoje odbywa. Mówię, że on idzie, chociaż był jeszcze w żywocie Matki swéj, bo On jako Bóg rządził losem swéj matki i swojego opiekuna Józefa.

Ale jednak zmieni się los téj niebieskiéj familii,— to tak dotkliwe i wzgardzone ubóstwo, wnet się zamieni w dostatki i głośne chonory, ponieważ aniołowie w wielkiéj światłości z nieba stępują i opowiadają pasterzom wielką radość dla całego świata — opowiadają, że się narodził z dawna obiecany Mesyasz. — A więc pasterze spieszą, dary przynoszą. Gwiazda od wschodu słońca prowadzi trzech monarchów do Belteem, którzy z wielkiemi dary przychodzą, a czyliż pozwolą na to, ażeby Ten któremu przyszli pokłony oddawać, miał w barłogu pomiędzy bydlęty się znajdować? — Nie, to być nie może — Ci Panowie zaraz ustroją pokoje w dywany dla Niego i przeprowadzą ubogą rodzinę do porządniéjszego i wygodnego mieszkania. — Ale gdzie tam! — Tak przynajmniéj ludzkość wskazuje, iż się to powinno było koniecznie stać; ale Ten, który po to z nieba zstąpił, ażeby ród ludzki zbawić — a zbawić nie przez używanie ludzkich

wygód, tylko przez cierpienia, mękę i śmierć, nie dopuścił tego w umysły onych dostojnych mężów, aby się urządzaniem wygód dla nowonarodzonego, zajmowali — owszem, jeżeli to z ducha Bożego mieli, iż szukali zjawionego w ludzkiém ciele Zbawiciela świata, to też i to pojmowali, że gdyby się było podobało Bogu w wygodnych pokojach Syna swojego ulokować, byłby zaiste to dla niego opatrzył. Dla tego i trzéj królowie nie zajmowali się wcale ubogaceniem Dzieciątka i Matki Jego, tylko dary złożyli Mu stosowne jako Bogu-Człowiekowi — a i takowe nie zpożytkowała Najświętsza Panna dla jakiéj swéj wygody, tylko rozdzieliła między ubogich.

Kiedy się objawi na świecie jaki cudowny obraz, przy którym Pan Bóg czyni cudowne uzdrowienia lub coś podobnego, jakże się to ludzie zbiegają do niego z dalekich stron, i składają swoje ofiary na odbudowanie kościoła lub na utrzymanie duchowieństwa. A czyliż mógł być większy cud — większa radość — większa szczęśliwość dla wszystkich ludzi, jak ta kiedy się narodził, od Pana Boga obiecany — cztery tysiące lat oczekiwany Zbawiciel? — I oto ten nowonarodzony Zbawiciel od aniołów ogłoszony — od monarchów z dalekich krain nawiedzony — pomiędzy narodem wiernym, wybranym się znajdujący. — Jakże się to mogło stać, żeby był zapomniany, opuszczony i cichuchno w domowém pożyciu, jako pracowitego rzemieślnika Syn aż do trzydziestego roku wieku swojego ukryty?

Właśnie w tem leży wielki cud Boski, iż cały lud wiedział, iż się narodził Mesyasz, a nie szukali go — nie odwiedzali — ani darami obsypowali — co naturalnym sposobem powinnoby było koniecznie nastąpić — lecz w takim razie nie byłyby zamiary Boskie się wykonały, bo Pan Chrystus nie tylko po to się narodził, ażeby na krzyżu umarł i krwią swoją odkupił świat, ale także, ażeby swoim życiem pokazał drogę każdemu i najnędzniéjszemu człowiekowi do nieba. Jako sam powiedział o sobie: Jam jest droga, prawda i żywot.

W Jego żywocie znajdzie monarcha naukę, jak się ma sprawować, jeżeli chce być zbawionym, bo On będąc nie tylko monarchą ale Bogiem, stał się pokorniejszym niż baranek. — W Jego życiu znajdzie bogacz wzór życia dla zbawienia swego, bo nie masz bogatszego jak Bóg Jezus Chrystus, gdyż niebo i ziemia cała, jest na jego rozkazy, a oto widzi bogacz jakie życie prowadził ten Pan nieograniczony.

W Jego życiu znajdzie też wzór i ten ubogi, wzgardzony, opuszczony i nic na świecie nie posiadający człowiek, który się skarży na swój los i powiada, że Pan Bóg na niego zapomniał.

O nie! Pan Bóg na niego nie zapomniał, owszem najbliżej go siebie postawił, bo na téj saméj kolei, na któréj sam się znajdował, żyjąc na tym świecie. A jeżeli mniemasz, że Pan Chrystus nie był takim ubogim jak ty, to słuchaj co sam o sobie powiedział temi słowy: „Liszki mają jamy — ptacy swoje gniazda, a syn człowieczy nie ma gdzieby swoją głowę mógł położyć, (dla wypoczynku.)

I któż jest pomiędzy ludźmi, coby mógł powiedzieć, iż więcéj cierpi i znosi niż Pan Jezus który po to ztąpił z nieba, aby każdemu był *drogą* do nieba?

Prawdą zaś jest najpewniejszą, bo On tylko jeden, który ani kogo oszukać, ani sam oszukanym być niemoże — a jego nauki, które światu zostawił nie mogą być czym innem tylko prawdą, ponieważ są nie od ludzi, ale od Boga, i nie ze świata ale z nieba przyniesione. —

On jest *żywotem*. A jakżeby nie był żywotem, Ten, który jako Bóg pierwszemu człowiekowi dał życie i ożywia wszystko, co się tylko znajduje w niebie i na ziemi. — Ale nie tylko dla tego Pan Jezus jest żywotem — On jest żywotem i wskrzesicielem człowieka na żywot wieczny, szczęśliwy, w niebie królujący. Albowiem On jest onym wężem miedzianym na puszczy, którego Mojżeszowi Bóg rozkazał wystawić na publiczne miejsce, podczas grasującéj śmiertelności, aby każdy, kto chce żyć, wpatrował się w onego węża, aby uzdrowionym został — każdy zaś inny śmiercią padł. Tak Pan Chrystus jest nam zesłany na to, abyśmy się weń wpatrowali, — Jego życie naśladowali — i nauki Jego strzegli, a wtedy żyć będziemy z Nim tąk długo, jak On sam żyć będzie — to jest, na wieki wieków.

Każdy inny zaś, kto nie chce na tego błogiego węża, — kochanego Jezusa Chrystusa się zapatrować — Jego kochać — Jego naśladować, tak zginie, jak owi Izraelici ginęli na puszczy.

Bo trzeba wiedzieć o tem, że Pan Bóg obiecawszy zesłać Zbawiciela na świat, to już przedtem po wszystkie czasy go figurował w różnych postaciach, jako to: w baranku zabitym na ofiarę Bogu, w lasce cudownéj Mojżeszowéj — w pięciu kamykach Dawidowych, któremi Goliata zabił i w onym wężu miedzianym, a nawet pod różnemi innemi figurami Pan Bóg objawiał i przypominał przyjście Zbawiciela.

Drogę do nieba znajdzie każdy człowiek w żywocie Jezusowemi w Jego Boskich naukach, ktorych nie mogę tu wykładać dla szczupłości miéjsca, ale jednak każdy katolik takowe znać powinien, boć to jest święta Ewangielia, którą w każdą niedzielę i święto słyszy z kazalnicy. — A to są te prawdy wieczne, które nikogo nie mogą omylić, — Bo to nie są ludzkie, tylko Boskie słowa.

Ale ja słyszę, co mówią mędrkowie dzisiejsi, owe podłe służalcy antychrysta. Oni mówią: „Choćby wszystko było prawdą co Pan Jezus nauczał i przepowiadał, to przynajmniéj nie może być prawdą, co powiedział, że łatwiéj wielbłądowi przejść przez igielne ucho, niż bogaczowi wnijść do królestwa niebieskiego; bo przecież wiemy, iż wielu królów — wielu biskupów i bardzo możnych i bogatych ludzi jest świętymi ogłoszonych — a jeszcze się to nie stało i nie jest żadnem podobieństwem, żeby wielbłąd przez ucho igielne przejść miał.“

Na to się odpowiada: Ten, który półczwarta miliona ludu izraelskiego, z wszystkiemi wozami, pakunkami i bagażami, suchą nogą przez morze przeprowadził, gdzie na uderzenie w wodę laską Mojżeszową od Boga mu daną, rozstąpiły się wody morza i uczyniły z siebie ściany jako mur i dno morskie zostawiły suche do przejścia ludowi bożemu. — Ten mówię, który w najdrobniejszéj cząsteczce hostyi, z całym swym boskim majestatem i człowieczeństwem pomieścić się może, czemużby nie mógł uczynić, ażeby wielbłąd przez ucho igielne przeszedł? Zaiste byłaby to jedna z najdrobniejszych dzieł Boskich fraszka, ale bogacza wprowadzić do królestwa Bożego— to jest trudniejsza rzecz dla Pana Boga, aniżeli drugi świat stworzyć,

Dla czego? Albowiem Pan Bóg, nieomylna Prawda, powiedział: Człowiecze, bez ciebie stworzyłem cię, ale bez ciebie nie mogę cię zbawić. — Jeżeli Pan Bóg mówi:

„niemogę“ toć jest rzecz zaisto trudna, ponieważ człowiek sam musi nad sobą pracować i gwałt swéj skłonności do grzechu zadawać; gdyż napisano jest, iż tylko gwałtownicy wnidą do królestwa bożego.

Teraz pytam się pysznego bogacza — monarchy — książęcia — hrabiego lub szlachcica; pytam się nareszcie ciebie handlarzu, dumny konstmistrzu, urzędniku, wojskowy naczelniku — i co tylko rej prowadzicie na tym bożym świecie — pytam się was wszystkich, czy wy gwałt sobie zadajecie w waszych pożądliwościach? czy wy naśladujecie Chrystusa? czy wy strzeżecie nauki Jego — czy wy z waszemi prawami, które stanowicie. — Czy wy z waszem panowaniem nad braćmi waszemi stosujecie się do prawa Chrystusowego? Zapewne wy sami przyznacie, że nie. A jakóż tedy Bóg może was zbawić? Czy wy myślicie, że to wasze szczęście, — te honory, — te władze, — to panowanie, które na tym świecie dzierżycie rozciąga się na całą wieczność? —

Ale wiadomo to jest każdemu, jakie wy na to macie lekarstwo. Wy powiadacie:

„To niepodobna przecież pogodzić naszego stanu — naszéj godności, naszéj ambicyi, z jakąś tam urojoną Chrystusową pokorą — ubóstwem, wstrzemięźliwością — jednem słowem być nieprzyjacielem i trapicielem samego siebie, — To być nie może, — A zatem precz z takiemi bajkami — precz z urojeniami. — To tylko służyć może dla ludzi głupich — biednych, ażeby im ich biedę osłodzić nadzieją jakiéjś tam kiedyś po śmierci lepszéj przyszłości — albo ażeby ich utrzymać w karbach wstrzemięźliwości i bojaźni, bo inaczéj, to i my niedalibyśmy téj gawiedzi rady, ponieważ onych jest daleko więcéj. Dla tego samego ta wiara w jakiegoś tam Chrystusa, albo owego Boga, co go nikt nie widział, i dla nas jest niezbędnie potrzebną, ale tylko dla tego, ażeby nasze rządy, nasze panowanie nad pospólstwem było ubezpieczone, dla tego chociaż się to z naszem życzeniem nie zgadza i chociaż to jest przeciw naszemu przekonaniu, przecież dla własnego dobra doczesnego, jest potrzebno i pożyteczno, ażebyśmy przynajmniéj tę wiarę w Chrystusa i Jego nauki tolerowali. Jednakże musimy tę wiarę utrzymać w korbach, ażeby się nie rozpanoszyła, ponieważ zapanowałaby nad nami.“ Tacy, to są bogacze, których nazywają konserwatystami. Ale są jeszcze inni bogacze — tacy nawet, którzy niemają częstokroć co zeżreć, ale zawsze dumni i pyszni, a mimo to nazywają się katolikami, bo się takiemi urodzili. A to są synowie czyli pokolenie owych pierwszych. Ci się już nie starają o to, ażeby tę wiarę Chrystusową, chociaż aby dla pożytku swego utrzymać, ale owszem, wołają: precz z nią! I nad tem głównie pracują, ażeby ją zgruntu wykorzenić, iżby im więcéj za uszami nie brzęczała i ich zbrodni im nie wytykała. Tacy bogacze, chociaż, w saméj rzeczy, niektóremu nie wystarcza w niedzielę uczciwego obiadu zjeść, to jednak w piątek musi się mięsa nażryć boby to było hańbą dla niego, jakby go koledzy widzieli lub się dowiedzieli, że on w piątek pościł.

Ale nie na tem jeszcze jego bogactwo zależy, że on wszystkiego sobie nieodmówi, co tylko jego apetyt — co tylko jego pożądliwości cielesne od niego żądają, ale nadto, ażeby z dochodami potrzebom onym pożądliwościom odpowiedzieć, trzeba kraść, oszukiwać, choćby rodzonego brata okpiwać, w sprzedarzy niedoważyć — niedomierzyć, sługom i robotnikom im ciężkiego zarobku nie zapłacić. Z krwawéj pracy biedaka kapitały zbijać — oszukiwać — pożyczać a nie oddawać. — To są cnoty właściwe bogaczom. Matką zaś ich jest pycha a ojcem łakomstwo. I pytam się więc: nie łatwiéjsz jest Panu Bogu wielbłąda przez ucho igielne przeprowadzić, niż bogacza do królestwa bożego wprowadzić?

Owi zaś święci, chociaż byli królami, majętnemi magnatami, Biskupami, i różnego stanu majętni ludzie — to nie byli bogacze, bo czytaj ich żywoty, to się dowiesz, jakie prowadzili życie i jak używali powierzonego im od Pana Boga majątku, — Oni byli tylko właściwie stróżami i szafarzami bożemi od swego majątku, który pewno nie z krzywdy ubogiego ludu, nie z obrzydłego łakomstwa zebrali, ale uczciwymi i sprawiedliwymi środkami. A zatem co innego jest człowiek majętny, uczciwy, sprawiedliwy, a co innego nienasycony, łakomiec, bogacz — boć i Job, któremu pismo święte daje świadectwo, iż był sprawiedliwym, — też był majętnym, ale nie takiem nieużytecznym człowiekiem, jak nasi bogacze, o których mowa i o jakich Pan Jezus powiedział, że łatwiéj wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wniść do królestwa bożego.

Mniejsza już o tego bogacza — niech idzie na potępienie wieczne, kiedy chce, — ale tu o gorszą rzecz się rozchodzi, o jakiéj zamilczeć niemogę. Bo jak on wąż Mojżeszów figurował Jezusa Chrystusa, na którego kto wspojrzał, był uzdrowiony — tak samo wąż w raju, na którego zapatrzała się Ewa, śmierć dla siebie i dla swego pokolenia ściągnęła, figuruje bogacza, na którego, kto się tylko zapatruje, zaraża się od niego i tą samą śmiercią ginie.

A najboleśniejszą i najszkodliwszą dla nas jest rzeczą, iż pomiędzy temi obrzydłemi bogaczami, znajdują się też ofiary niektóre z naszych duchownych, — a ci największy robią uszczerbek niebu. — Ja sam znam wielu takich o których mogę dać świadectwo.

Idź po świecie, a znajdziesz tam niejednę pięknie i obszernie wybudowaną plebanię, z porządnemi stodołami, chlewami i ogrodami. — Obok tego pięknego folwarczku stoi jakaś mchem obrosła, ni to szopa, ni stodoła, ale po wieżyczce z krzyżykiem poznasz że to kościół, — Wnijdź do niego, znajdziesz tam biedne ściany zakopcone, czarne ołtarzyki a ksiądz przy mszy św. w ubraniu, z którego strzępki wiszą. Bo ksiądz pleban jako urzędnik miał prawo dopomnieć się o odbudowanie mu plebanii, podług jego stanu, z odpowiedniemi kilku pokojami i odpowiedniemi też do jego gospodarstwa oborami, ale o kościół niech się tam sami parafianie starają jeżeli chcą. Ale właśnie tych ubogich chłopków zabolało nareszcie serce, że też to w ich kościołku taka nędza — tak brudno, gdy tymczasem w sąsiednich parafiach, tak pięknie, wesolutko, czysto i ołtarze odnowione. — A więc zmawiają się niektórzy i idą do księdza plebana, prosząc go, aby ogłosił składkę, na odnowienie kościoła, na co oni chcą sami znaczną część też dać, — A to dobrze — stało się — sumka złożona — majster sprowadzony do tego, który z ks. plebanem kontraktując wyprasza sobie u niego pomieszkanie i stół, jakto zwykł był miewać u innych plebanów. — Ale gdzie tam — ani gadania! — Pomieszkanie — jak pomieszkanie, ale o życie to się musi sam starać; bo któżby księdzu za to zapłacił, a jak się będzie gdzieindziéj stołować, to już ludzie ze składki muszą zapłacić. Więc ks. pleban nie uważa się ani za parafianina i nie poczuwa się, ażeby też do ozdoby tego kościoła, który właściwie powinien za swą najmilszą

oblubienicę uważać i ją kochać, aby groszem się przyczynić. — Lecz tysiące jego leżą w landszawcie. Otóż go macie bogacza, w całém znaczeniu tego wyrazu!

Ale to bagatela.—Ja znam bogacza z lepszemi jeszcze przymiotami i odpowiedniejszemi do usług, bratu swemu, szatanowi.—Jest tam wielka parafia, kilka wsiów obejmująca— ludzie około dwie mile mają do kościoła drogi—ale tam jest kościół filialny o milę odległy od parafialnego. — Ten kościół ludzie sobie odnowili i dopraszają się o księdza, ponieważ parafialny kościół ani pomieścić nie może ludzi ani ks. pleban zadosyć uczynić potrzebom parafian. — A zatem ci biedni ludzie chcą ponieść koszta na utrzymanie sobie księdza, ale się dopraszają ażeby przecież pogrzeby — chrzty i wszystkie obrządki kościelne mogły być odcięte od parafii — jedném słowem chcą odłączenia od parafii. — Ale — tak mu tam było! —Ksiądz pleban powiada, że on, odbierając parafią, przysięgał, iż będzie strzedz jéj całości aż do śmierci i nie odstąpi ani grosza z swoich dochodów. A więc wiernym pozostaje obrońcą swoich dochodów — a dusze, częstokroć bez księdza — dzieci bez chrztu św. umierające, niech sobie tam idą na potępienie. — Jednak ci ludzie nie przestają starać się o księdza — jeżeli już nie z odłączeniem od parafii, to przynajmniéj jako zastępcę plebana. Toć już było trudne opieranie się, osobliwie, gdy na wikarego pobierał fundacyę a nie utrzymywał go.—Więc z rozkazu biskupa otrzymali ci ludzie księdza, jako wikarego. Ale wieleż ten cierpi prześladowania i różne dokuczania od ks. plebana — tak dalece, że w paru latach, już trzeci jest taki wikary, bo każdemu się sprzykrzy znosić jego bezbożne ubliżności. — Otóż mamy skutki z nienasyconego bogacza łakomcy. — I możeż takiego Pan Bóg zbawić?

A cóż powiedzieć o tych biedakach, którzy tak wytrwale z onym pokuśnikiem walczą i z taką trudnością, kosztem i starannością o zbawienie swoje się starają? Zaiste można o nich rzec, iż to są właśnie ci ubodzy o których Pan Jezus powiedział, iż przyszedł im opowiadać ewangelią. — A nie tylko im ewangelią opowiada, ale jako Dobry Pasterz sam ich pasie jako owce swoje, bo biedne, zamiast pasterza mają wilka. — Tu widocznie Pan Bóg Wszechmogący, zasłania ich od pokus, iż pomimo tyle zgorszenia oni się nie zgorszyli — ale pozostali wiernemi swojemu kościołowi i swojéj świętéj religii, że jak byli pobożnemi i gorliwemi katolikami, tak są dotąd.

Należałoby, osobliwie w dzisiéjszych antychrystowskich czasach zwrócić na to uwagę, ażeby takie rozległe parafie, o ile się to da według uznania i możności zaopatrzyć duchowieństwem, aby snać synowie ciemności, podobni jak Kamieński, którzy są roztropniéjsi nad synów światłości, nie opanowali jako opuszczonych. Bo ci, gdy im tego potrzeba, potrafią się i małem dochodem kontentować. — Oni potrafią nawet być cnotliwemi tam, gdzie przezto mogą złowić słabe i niebaczne dusze.

(Dalszy ciąg zastąpi.)

Różnica chrześciaństwa u Greków, u Rzymian i u Germanów.

Różnica pomiędzy chrześciaństwem, jak się wykształciło u Greków i Rzymian a późniéj u Germanów. pochodzi nie tylko ze zmiany ethnograficznych (narodowych) charakterów, ale także z biegu rozwinięcia się formy chrześciaństwa. Grecy i Rzymianie przez długie już wieki trudniąc się przedmiotami umysłowemi, stępili niejakoś przez ten czas bystrość téj strony działania ludzkiego; nie miało więc chrześciaństwo tak świeżych sił, nie poruszyło tych stron ducha ludzkiego z taką potęgą, bo pojmowanie prawd głębszych było chociaż w daleko innych gałęziach i wcale na niższym stopniu już niejako upowszechnione, a nawet tak dalece pouczone, że się z rozumujących naśmiewano. Inaczéj wcale rzecz się ta miała pomiędzy młodemi Germanów szczepami —umysł świeży, zdrowy rozsądek, przystępny wszystkim pojęciom, któreby go zajęły, ujrzał niedotknięte dotąd przymioty, jakoby czarodziejską elektryki uderzony iskrą rozpalił się; a nie opuszczając tego, co raz przedsiewziął, tak dalece pracował, iż po krótkim czasie stworzył ogromną scholastyki budowę. Nie przestał, mówię nie opuścił przedsiewziętego przedmiotu, bo chociaż nastąpiły krótkie przerwy, było to tylko raczéj przytłumienie tych usiłowań przez zewnętrzne burze, narzucane już to wojnami domowemi, już napadami dzikich obcych narodów (Madziarów, Słowian.)

Tymczasem wszystko, cokolwiek widzimy w téj epoce, zupełnie nową przybiera postać. — Gdy przedtem powaga pojedyńczych indywiduów tak wielki na ogół miała wpływ, iż nie śmiano jéj się przeciwić, teraz nie powodowano się więcéj zdaniem pojedyńczych osob, a zasadzano się raczéj na wyłonionym dogmacie, i nie bez przyczyny. W wiekach Rzymian i Greków widzimy wielkie zjawiska, przywiązane do pewnego miéjsca i rozsiewające ztamtąd promienia światła na wszystkie strony; wszyscy więc chcący coraz jaśniéj widzieć prawdę, odnosili się do źródła tych promieni pojedyńczych, trzymając się nauki tych wielkich mężów, ojców kościoła; oni nauczali i wykładali sami, bo ich było wielu po wszystkich częściach ziemi. Nie tak u chrześcian germańskich; tutaj przybywali misyonarze z dalekich krain, nauczając, a założywszy taką familią lub osadę, gminę nowéj wiary, szli daléj, by gdzieindziéj siać ziarno wiary zbawienia; szło więc o to, by każdy sam zgłębiał podaną mu naukę, nie miał bowiem nikogo, którybymu podał radę w przypadku wątpliwości i niewiadomości; każdy się przejmował tem, co mu do wierzenia podano, a osobliwie ci, którym powierzono nauczanie słowa Bożego; dokąd więc wypadło się uciekać jak do dogmatu wyrobionego przez usiłowania ojców kościoła, jak do pewników wiary, które przez zbory już to prowincyonalne i dyecezalne, już przez powszechne, zostały jako nieomylne potwierdzone.

Nie bez przyczyny, powiadają niektórzy, iż Scholastycyzm, który to główną tworzy część nauki chrześciańskiéj pomiędzy Germanami, trudni się tylko pojęciami i wysusza przez to cała treść i jedność Patrystyki (nauka ojców kościoła) Scholastycyzm jest w dziejach chrześciaństwa wiekiem, w którym się kształcą pojęcie, musi więc być przez swe kategorye suchy i nie tak tchnący żywnością, jaką żyła Patrystyka. Tam wywiła się dopiero treść główna chrześciaństwa, wywijało się dogma i wyłamała nauka wiary; wszystko więc, co tylko chrześciaństwo miało najpiękniéjszego, najwznioślejszego; to się objawiło w nauce ojców; były tam wyobrażenia chrześciaństwa, poczynające się rozwijać już w listach Apostołów i pismach apostolskich ojców i trwające aż do początku Scholastycyzmu. Tam w walkach tak z kacerstwem, jak też pobudzony przez własne dobra, kościół starał się okazać, co jest jego zasadą i przyprowadził

to do skutku, co my czcimy w wyznaniach wiary i symbolach. — Scholastyka poczyna się przy końcu Patrystyki, wyjaśnieniem i komentarzami tego dogmatu w jak najporządniéjszym organizmie kategoryi, oddziałów, rozdziałów i paragrafów; tutaj szło o rozebranie, usystematyzowanie tego, cośmy w Patrystyce odebrali, nie mogło więc tutaj nic być innego jak raczéj rozdrobnienie odebranego. Właśnie w tem widać moc, z jaką mocą szczepy Germańskie schwyciły chrześciaństwo, kiedy z taką energią jak najoschlejszych podejmowano się zatrudnień, kiedy ten świeży duch krzątał się około kategoryi, kiedyby sam był zdolny do stworzenia nowych budowli. Nie trzeba więc Scholastyka tak pogardzać, jak raczéj dziwić się nad tym duchem, który w całym jéj panował obsarze; nie jest to tak znakiem słabości umysłu, jak raczéj niezmiernéj energii, która w tak drobne zapuściła się oddziały i sam z tak wielką jeszcze działa mocą. — Przywodzą zwykle za główną różnicę Patrystyki i Scholastyki to, iż Plato w pierwszéj, Arystoteles w drugiéj réj wodził, ale było to tylko wszystko jednéj, głównéj, wyżéj wyrażonéj przyczyny skutkiem, przyczyny téj, że Patrystyka wywinęła dogma chrześciańskie, Scholastyka usystematowała je. Póki szło o to, by wykonać nauki chrześciańskiéj treści, pociągano wszystko, cokolwiek miało cień jakową chrześciaństwa za sobą, dla tego Plato tak bliski chrześciaństwa, jak może być poganin bez objawienia, zatrudniał wszystkich umysły; lecz skoro tylko wykazano istotę chrześciaństwa, uważano w Platonie nie tak bardzo tertium comparationis, jak raczéj różnicę, i ztąd tem większa ku niemu powstała odraza, a rzucano się do Arystotelesa, który całemu dążeniu tego czasu nie mało odpowiadał, On bowiem systematyzując to, co tworczy geniusz Platona wyrodził, potworzył takie zupełnie kategorye w pogaństwie, jakich teraz dla chrześciaństwa potrzebowano; nic więc innego nie powstało, jak za przewodnictwem Arystotelesa rzucić się do tego zamierzonego celu.

Tyle co do różnicy w względzie naukowym; ale nierównie większą znajdziem różnicę w zaprowadzeniu chrześciaństwa u Germanów, jeżeli wejrzym na życie polityczne — chrześciańskie pomiędzy temi szczepami. — Germanie pogrążeni w najgłębszéj ciemności pogaństwa, niemieli ani wyobrażenia o oświacie i uobyczajeniu. — Chrześciaństwo dopiero zacząwszy swe działanie przez wprowadzenie błogiego nowéj religii światła, rozwarło wrota do wszelkich wiadomości i kunsztów; dało więc tym neophytom (odrodzonym) wszystko, co poźniéj mieli oświaty i uobyczajenie. — Wszystko więc jak tutaj wychodziło z kościoła, odnosiło się znów i odnosić musiało do kościoła. Narody te jeszcze nie były na takim stopniu oświecenia, by, odebrawszy zasady oświaty, same się rządzić potrafiły, by zasadzone przez kościół drzewo cywilizacyi pielęgnowały i owocow się z niego doczekały, kościół więc sam pielęgnował to drzewo i wszystkie jego gałęzie, tak, że jak dawniéj u żydów stał się tutaj głową theokracyi, rządził krokami królów, prowadził szkoły, miał dozór nad zwierzchnością sprawiedliwości, zasiadał na radach i przewodniczył im nawet: familijne spory i interesa załatwiał tak, że nie było żadnego w kraju zatrudnienia, któregoby on niedoglądał. —

Znajduje się wielu pisarzy, którzy uważając w takiem postępowaniu samolubstwo i brak względu na inne władze, również od Boga postanowione, karcą i ganią te kroki kościoła, — ale błogosławić raczéj trzeba Panu i rządzcy dziejów świata, iż tak mądrze zarządając losami ludzkości, kazał być kościołowi matką, i gdzie owieczki wielkiéj owczarni jeszcze są dziećmi, niemowlętami, ta matka prowadziła maluczkie na wązkich i ślizkich ścieżkach, wynagradzała postępy w doskonaleniu się, a karciła i karała bezprawia i opór dobrym zamiarom. Ztąd to widzimy, iż cesarze począwszy od Karola Wielkiego, nie tak się uważają za jedynowładzców ziem posiadanych, jak tylko stróżami, broniącymi granic i bezpieczeństwa kościoła, byli oni tylko niejako wykonawcami ojców całego chrześciaństwa, którzy zajęci opieką nad całą trzodą Chrystusową, raczyli ich obrać za pomocników w pracy około obrabiania winnicy, z tąd też pochodzi, że cesarze, tak prawdziwie pojmujący swe stanowisko, brali święcenia cztery mniejsze, chcąc się przez to okazać synami pokornymi matki kościoła, chcąc swą zawisłość okazać jako konieczną i potrzebną dla dobra poddanych sobie ludów. — Kościół, korzystając z tak przychylnego dla zamiarów boskich przyjęcia u Germanów, czynił wszelkie starania około wykształcenia i oświecenia tych ludów a niemogąc naraz, powoli prowadził te młode szczepy do prawdziwego oświecenia. Zwyczaje, z pogaństwa jeszcze pozostałe, nie mogły być dla przesądów narodu od razu zniesione, kościół więc wziął je przynajmniéj pod swą opiekę, by te nadużycia coraz zmniejszając, mógł prawdziwe zwolna wyobrażenie o Bogu pomiędzy narodem zaszczepić: tak naprzykład było z ordynaliami. Sądy te, pozostawione rozstrzygnięciu Boga, do niezliczonych przywodziły niedorzeczności i zdrożności, nie można ich było znieść. bo naród nieoświecony byłby raczéj całe wolał porzucić chrześciaństwo, jak zwyczajów zapomnieć od pradziadów przekazanych. — Wojny i utarczki nietylko królów pomiędzy sobą, ale nawet rycerzy kraju jednych przeciw drugim, lub przeciw własnemu monarsze, tak były rozpowszechnione, iż trudno było o chwilę pokoju, kościół przez swe zbawienne zaprowadzenie pokoju Bożego, oznaczył przynajmniéj czasy, w których wojować było zakazano, a tak zmniejszył te krwi rozlewy, które dotąd po całych Niemczech tak przemysłowi, jako rólnictwu nieprzebyte stawiały tamy — teraz przynajmniéj w czasie świąt, zasiewu i żniw rolnik był pewien, iż go nie najdzie wojsko nieprzyjacielskie, nie złupi jego dobytków, i nie zniszczy tego, na co w krwawym zapracował pocie. — Daléj zbory po dyecezyach, odprawiane przez pytania sumienne, nie mały wywarły wpływ na obyczaje ludu i zwolna na cywilizacyą narodu. — Szkoły przy katedrach biskupów i parafialnych kościołach podawały sposobność do oświecania się przez kursa naukowe, zwane *triwia* i kwadriwia *kurs trzech* i czterech nauk t. j, gramatyka, retoryka, dialektyka, arytmetyka, geometrya, muzyka i astronomia, a opieka, którą zaszczycali cesarza (n. p. Karol Wielki, Karol Łysy,) uczonych, zachęcała do zjednania sobie takiego zaufania, jakie posiadali ci mężowie. —

Widzimy, iż kościół wszystkich używał środków do uobyczajenia dzikich tych ludów, a one, uznając zbawienną tę opiekę, z dziecięcem skłaniały się zaufaniem do zamiarów kościoła; nietylko w pobłażaniu były potulnemi, ale nawet w czasie kary pokornemi i posłusznemi. — Był to, jednem słowem, stósunek dziecka do matki.

Inaczéj u Greków i Rzymian; tam cesarze i rządzcy mieli już uorganizowane państwo i przyjęli religią nie w formie theokracyi, ale jako wychowanie do życia przyszłego, wcale w państwie uorganizowanem na interesa światowe nie mające wpływu. — Ztąd jak oni rządzili

sprawami cywilnemi, tak zostawili załatwienie rzeczy duchownych kościelnéj władzy — była to raczéj siostra, z którą się państwo — rząd podzielił w władzę, a nie matka, któràby uznała za przewodniczkę wszystkich swych kroków, tak we względzie duchownym jako świeckim — wiele tutaj było różnicy, chociaż ani w jednym stanie, ani w drugiem kościół nie zajął niewłaściwego stanowiska; — trzeba tylko zważyć na subiekta, które kościołowi ku przyprowadzeniu do przeznaczonego celu oddano a błogosławić będziemy rękę, która kościół dojrzałemu mężowi dała za siostrę, niemowlęciu za matkę. —

Grecy i Rzymianie nie byli tyle winni kościołowi, bo byli już w jakowymś stopniu oświecenia, nieśli mu więc co mieli w *ofierze;* Germanie byli winni *trybut* i byli płacić *obowiązani;* Grecy i Rzymianie tylko uszlachetnili swe kunszta przez poświęcenie je dla Pana wszech rzeczy; Germanowie stworzyli sobie dopiero kunszta przez religią — ztąd różnica we wszystkich prawie gałęziach oświecenia. Kościół Greków był tylko uszlachetnioną budową świątyń pogańskich przez zatknięcie krzyża wiary na kopule; kościół germański był stworzony przez rozkazanie Boga, żądającego świątyń i dla tego, gdy dawniéj niemiano budowli i tylko w gajach czczono bałwany, teraz związano wierzchołki tych drzew tycznych, te skamieniały i oto: świątynia gotycka. Zostały te kwiaty różnobarwne w oknach malowanych, przez które niejakieś życie natury przebija, zostały zaokrąglone róże w najmisterniéjszych ozdobach. — Tak wszystko uważając, znajdziemy najsłuszniéjsze w obu krajach stanowisko kościoła, a przecież tak właściwe każdemu narodowi położenie różne.

Są to dwa mianowicie główne punkta téj różnicy w życiu politycznêm i w naukowém, któreby można we wszystkich przeprowadzić gałęziach życia tak duchownego jak materyalnego; a nadto te różnice dałyby się z jednego wywieść źródła, i indywidualności obu narodów i okazałyby się jako konieczne i stojące w najściśléjszym ze sobą związku.

O. P. z P.

Szlachetna prostota.

Uszczęśliw mnię ojcze, przyjmij mnię pomiędzy swych uczniów i prowadź drogą zbawienia! Tak błagał nieustannie Paweł świętego Antoniego. — Ten zaś rzekł: „nie mogę wypełnić twego życzenia, boś ty za stary i za słaby do znoszenia ostrego pustelniczego żywota. Wróć się lepiéj do domu twego i pozostań w twym stanie, w którym także zbawiony być możesz, jeżli wszystkie twoje sprawy wykonywać będziesz przez wzgląd na Boga.“ To powiedziawszy Antoni zamknął drzwi swojéj komórki.

Lecz Paweł nie odszedł bynajmniéj, ale trwał przy drzwiach w modlitwie i postach. A gdy cztery dni nic nie jedząc a modląc się tam przeleżał, Antoni wzruszony głęboko jego prośbami i wytrwałością, otworzył drzwi swojéj komórki i przyjął go do liczby swych uczniów. Paweł pilnie i doskonale wypełniał nauki swego mistrza, w krótkim czasie nabył wysokiéj doskonałości i na mieszkanie wprowadził się do komórki, która od pustelni Antoniego godzinę drogi odległą była. Antoni odwiedzał czasami pilnego ucznia, i miał tę pociechę, iż Paweł wykonywał wiernie wszystkie jego nauki i upomnienia i coraz wyżéj postępował w cnotach. Antoni posyłał do niego chorych, których sam uzdrowić nie mógł, bo wiedział, iż Paweł miał od Pana większy dar czynienia cudów, niż on; a doskonały uczeń za każdym razem swą gorliwą, wytrwałą i pełną ufności modlitwą wyjednywał u Boga zdrowie chorym, których mu mistrz jego polecał. Dla swéj wysokiéj pokory i nieposiadania umiejętności światowych nazywano go „prostakiem,“ ale w umiejętności zbawienia był bardzo doskonałym i biegłym i pomiędzy świętych zaliczony jest.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Gdy się zpotykam z sąsiadem, za zwyczaj pytam go, cóż nowego? — On tym samem zwyczajem odpowie mi: Dobrego nic, a o złem to ani nie warto opowiadać. Takby właśnie wypadało i „Zwiastunowi“ zrobić. — Ale Szanowni czytelnicy niebyliby z tem jednak zakontenci — bo co bądź, chcą jednak wiedzieć, co słychać. A więc niemając wcale nic dobrego do opowiadania, z konieczności musi i złe nowiny, niepomyślne wypadki — jednem słowem smutne rzeczy rozgłaszać — a zwłaszcza dotyczące się sprawy katolickiéj.

Najprzód musimy przyznać się do winy; iż „Zwiastun“ bardzo grubo się mylił na swojem zdaniu, kiedy pod czas wojny prusko-franfuzkiéj tak serdecznie obstawał przy błogich nadziejach, że nasz dobry król kiedy owładnie cesarskie berło to zapewne, zwyczajem swoich poprzedników, cesarzów niemieckich, będzie obrońcą Rzymu, sprawiedliwszym niż Napoleon. Tak przynajmniéj z postępowania ambasadora pruskiego w Rzymie można się było domyślać; lecz dziś widziemy odwróconą kartę na wsteczną stronę.

Druga nasza radość potwierdzająca pierwszą, była ta, iż wskutek połączenia Niemców. przybędzie nam trzynaście milionów katolików, przez co nasze interesa katolickie znacznie będą podparte, ponieważ będąc w równéj ilości z protestantami, równe prawa też posiadać będziemy. Dziś, kiedy już trwożliwe losy wojenne wpadły do morza, to też i nasze nadzieje za sobą pociągły; a tylko widziemy coraz smutniejsze dla nas następstwa.

Książę Bismark nowych protestantów, którzy się sprzeciwili powszechnemu Soborowi, za co zostali ekskomunikowani, uznał za prawych katolików i dał im pozwolenie, publiczne nabożeństwa odprawiać, a zatem władzę biskupów ich, z unieważnił. Według tego postępku, więc ci bontownicy, co się swéj władzy sprzeciwili, są prawowitemi katolikami, a Papież zaś i z wszystkiemi biskupami całego świata jest buntownikiem.

Wiadomo nam, jaką Kamieński był kolką w oku dla regencyi Pruskiéj, z powodu jego politycznych sprawków; przeto dziwić się musimy, że ten dopiero do łaski przyszedł teraz, kiedy został od władzy duchownéj suspendowany. Wiadomo nam także, iż żaden nie może w pruskiem państwie urzędu publicznego piastować, kto nie kontynował szkół krajowych i dopóki z takowych egzaminu niezdał, a jakimże prawem Kamieński może osobny kościół zakładać, wszak to jest publiczny krajowy instytut? Tu zaś siła przed prawem, koniecznie musi mieć swoje miejsce.

Tak samo się dzieje i ze szkołami. Od 1848. roku masoni wojują i przy każdem zwołaniu sejmowem gwałtem chcą przeprowadzić odłączenie szkoły od kościoła. Dotychczas broniliśmy się od tego zaraźliwego powietrza,

dziś już tak rzeczy są naprężone, że się podobno nieubronimy. Bo dziś tylko ten lepszy kto mocniejszy.

Nowiny smutne o cholerze, oddawna się snujące, nie co przycichłe, zaś zastraszający przybierają pogląd. Albowiem wielkiem pułkolem nas otacza. I tak „Danziger Ztg.“ donosi, że już się pojawiła w Królewcu. W Gdańsku przedsięwzięto odpowiednie środki zaradcze, Wypadki śmierci były dotąd bardzo rzadkie.

W cesarstwie moskiewskiem cholera przyjęła straszliwe rozmiary. W Petersburgu od 28. Czerwca do 5. Lipca zachorowało 438, z nich umarło 183. W Moskwie od 25. Czerwca do 2, Lipca zachorowało 446, z nich umarło 232. „Moskowskija Wiedomosti“ donoszą o postępie ogromnym cholery wdłuż wybrzeży Wołgi. Obawiają się, aby cholera nie rozpędziła kupców i kupujących z jarmarku uniższo-nowogrodzkiego. Z Ryblińska, z powodu téj epidemii wydaliło się ze 2500 robotników, w skutek czego robotnik bardzo podrożał, W Kostromie, Jarosławiu, Tambowie cholera licznie sprząta ofiary.

W Rydze od czasu ukazania się cholery do 10. Lipca 1871 r. zachorowało 224. wyzdrowiało 31. umarło 78, pozostało 115 osób.

„La Presse“ pisze: Juliusz Favre przystał na zatrzymanie teki spraw zagranicznych.

Telegram z Bourges donosi: Pałac arcybiskupi i biblioteka stoją w płomieniach·

Zpowodu obecności księcia Napoleona w Havre, oświadczył rząd, że ani były cesarz i żona jego, ani też obaj książęta nie mogą otrzymać pozwolenia przebywania w Francyi.

Z Wersalu donoszą, iż Thiers kazał przyspieszyć wypłatę drugiego pół miliarda, aby wyjednać tem ustąpienie wojsk niemieckich z kilku jeszcze departamentów.

Teofile Ferré, jeden z członków komuny, przyjaciel Raoula Rigaulta, znajduje się w rękach sprawiedliwości. Ferré, potwór, który dowodził morderstwem, popełnionèm na arcybiskupie paryzkim, prezydencie Bonjean i innych zakładnikach, był już raz schwytany i odprowadzony do więzienia la Roquette, z którego udało mu się ujść przebranemu za kobietę. Pomimo ścisłych poszukiwań policyi przez długi czas nie można było wykryć tego zbrodniarza, i dopiero temi dniami na bezimienną denuncyacyą aresztowano go w domu brata na ulicy Montreuil.

Ferré jest to człowiek 26-letni, bardzo niskiego wzrostu, z twarzą całkiem czarno zarosłą. Mówią, że w fizyognomii jego jest coś, co przypomina drapieżnego ptaka.

Kiedy go przyprowadzono do gabinetu komisarza policyi, bardzo bladym, nogi pod nim drżały, i prosił, aby mu wolno było usieść. Ponieważ na razie nie było wolnego krzesła, więc urzędnik rzekł do Ferrego:

— Możesz pan postać chwileczkę podobnie, jak pan stałeś, dowodząc rzezią w la Roquette.

— Pan mnie traktujesz, jak zbrodniarza, — odpowiedział więzień, lecz ja jestem człowiekiem politycznym. Przyszłość mię osądzi; moje imię przejdzie do historyi!

— Do historyi zbrodni — być może....

— Czyniłem tak, jak mi sumienie nakazywało, mówił Ferré daléj, — zresztą nie będę odpowiadał na pytania, chyba jeśli śledzctwo ze mną prowadzone będzie putblicznie.

W téj chwili w tłumie zgromadzonym przed pałacem sprawiedliwości wszczął się wielki hałas. Gwardziści zaledwie wstrzymać mogli kilka rozjuszonych indywiduów które gwałtem chciały się wedrzeć do pałacu, aby rozszarpać „tego podpalacza i mordercę.“

— Słyszysz pan, co się tam dzieje na dole, rzekł komisarz do Ferrego, — gdyby tym ludziom pozwolono wejść tutaj, zostałbyś pan niezawodnie rozszarpanym w kawałki. Morderca zbladł jeszcze bardziéj i odpowiadał odtąd na wszystko, o co go pytano.

Poprawka.

W poprzednim Nr. 31. „Zwiastuna,“ oprócz paru literalnych błędów, popełniono w drukarni gruby błąd przerzuceniem wiersza w peryodzie od góry do dołu. Ponieważ błąd ten popełniono dopiero po korekcie przy potrzebném przełamaniu kolumny i takowego nie postrzeżono dopiero po oddaniu na pocztę, dla tego załącza się niniejsza karteczka z poprawką i uprasza się aby takową raczyli sobie **łaskawi Czytelnicy na właściwém** miéjscu przykleić — na stronnicy 243 nad czwartym wierszem od dołu w pierwszéj szpalcie. Bez tego nie może się obejść, gdyż rzecz jest bez sensu.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach